



22 listopada 2022

Problem przełożony, nie rozwiązany. O zmianie terminu wyborów samorządowych

Fundacja im. Stefana Batorego piórem swoich ekspertów od dawna [ostrzegała](#) przed konsekwencjami nałożenia się terminu wyborów samorządowych i parlamentarnych w 2023 roku. Kiedy jednak partia rządząca zareagowała propozycją przesunięcia terminu wyborów samorządowych o kilka miesięcy, zwracaliśmy uwagę na konstytucyjne wątpliwości dotyczące tej decyzji i apelowaliśmy o jej rewizję. Obecnie ustawa przenosząca termin wyborów samorządowych trafia na biurko Prezydenta. Czy Andrzej Duda powinien ją podpisać?



[W komentarzu dla forumIdei Fundacji Batorego Jarosław Flis](#), prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Zespołu Ekspertów Wyborczych przekonuje, że ustawa jedynie przenosi w czasie problemy, które miała rozwiązać.

Trudności z terminami

Niefortunny jest już zakres potencjalnych terminów pierwszej tury wyborów samorządowych. Choć w teorii może być ona wyznaczona na niedzielę pomiędzy 31 marca a 21 kwietnia 2024 roku, Flis zwraca uwagę, że w rzeczywistości jedyny sensowny termin to 7 kwietnia. Pierwsza możliwa data to bowiem Niedziela Wielkanocna. Wyznaczenie jednej z dwóch ostatnich dat sprawi z kolei, że druga tura wyborów – a do niej dochodzi w mniej więcej 1/3 kraju – wypadnie na początku lub końcu długiego majowego weekendu. To z pewnością doprowadzi do znacznego spadku frekwencji, co sprzyjać będzie reelekcji urzędujących burmistrzów, wójtów i prezydentów miast. A przecież ustawodawca – wprowadzając w samorządzie limit kadencji – najwyraźniej chciał takie zjawisko ograniczyć.

Większe problemy wynikają jednak z faktu, że przełożone wybory samorządowe znów zbiegną się z innymi wyborami – tym razem do Parlamentu Europejskiego. Te bowiem w dwóch poprzednich cyklach odbywały się pod koniec maja i można zakładać, że tak będzie i tym razem. W takiej sytuacji wszystkie wcześniejsze niedogodności wynikające z nakładania się wyborów samorządowych i parlamentarnych pojawią się ponownie. Innymi słowy, ustawa rozwiązując jeden problem, stworzy jednocześnie nowy, niemal identyczny.

Nowa data, stare problemy

Flis przypomina kilka najważniejszych wyzwań wynikających ze zbyt bliskiego terminu wyborów, które stały się początkiem całej dyskusji i które zmiana daty wyborów samorządowych miała wyeliminować. Są wśród nich zmniejszenie frekwencji wynikające ze zmęczenia ludzi zbyt częstym głosowaniem; trudności tych kandydatów, którzy chcieliby skorzystać z biernego prawa wyborczego w obu wyborach; niejasności w rozliczeniu kampanii takich „podwójnych kandydatów”; a także problemy z utrzymaniem ciszy wyborczej w sytuacji, gdy podczas ciszy wyborczej obowiązującej w jednym wyborach jednocześnie trwać będzie kampania do drugich.

Można by uznać, że kwestia „podwójnych kandydatów” będzie zjawiskiem marginalnym, ale zdaniem autora wielu polityków zechce skorzystać z okazji, jakie stwarza. „W oczywistym interesie posłów i europosłów chcących zdobyć mandaty w Parlamencie Europejskim jest wcześniejszy start w wyborach prezydentów miast czy burmistrzów”. W ten bowiem sposób mogą przypomnieć o sobie wyborcom, zyskując przewagę nad konkurencją. Z kolei „z punktu widzenia kandydatów w wyborach prezydentów miast czy burmistrzów racjonalnym posunięciem jest wcześniejsze zarejestrowanie swojej kandydatury w wyborach do Europarlamentu, bo dzięki temu mogą znacząco zwiększyć limit wydatków na kampanię”.

Apel o weto

Tym samym ustawa nie spełnia celów, jakie wyznaczili sobie jej autorzy. W tej sytuacji – jak od dawna argumentuje Fundacja im. Stefana Batorego – najlepszym rozwiązaniem byłoby skrócenie kadencji Sejmu i, pisze Flis, „przeprowadzenie wyborów parlamentarnych w czerwcu 2023 roku”. Wówczas odstępy pomiędzy poszczególnymi wyborami – parlamentarnymi, samorządowymi oraz europejskimi – byłyby odpowiednie. Takie rozwiązanie miałoby najlepsze skutki praktyczne, a ponadto, dodajmy, budziłoby najmniejsze wątpliwości konstytucyjne.

Żeby jednak mogło dojść do skutku Prezydent Rzeczypospolitej powinien zawetować omawianą ustawę.

NA RADARZE

Co przyniesie Centralny Rejestr Wyborców?



Fundacja im. Stefana Batorego popiera projekt stworzenia Centralnego Rejestru Wyborców. [Pochwała więc cele oraz niektóre rozwiązania, jakie ma wprowadzić stosowny projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks wyborczy oraz niektórych innych ustaw.](#)

Wśród pożądaných konsekwencji są m.in. eliminacja ryzyka podwójnego figurowania wyborcy w dwóch miejscach, umożliwienie wyborcom złożenia pisemnego wniosku o jednorazową zmianę miejsca głosowania na

konkretne wybory, ułatwienie wyborcom korzystania z tzw. „alternatywnych metod głosowania” (głosowanie korespondencyjne, głosowanie przez pełnomocnika).

Problem w tym, że pomimo formalnego scentralizowania i ujednoczenia rejestrów wyborców – co Fundacja ocenia pozytywnie – wiele zadań związanych z obsługą rejestru, m.in. dopisywanie i skreślanie wyborców z list, ma nadal spoczywać na gminach i wójtach. Jednocześnie stworzenie CRW rozszerzy dostęp do zawartych w nim danych na część członków rządu: ministrów ds. informatyzacji, spraw wewnętrznych i zagranicznych. Zdaniem ekspertów Fundacji przyznanie dostępu do tych danych ministrom nie było konieczne, a pełną kontrolę nad CRW powinien pełnić organ wyborczy – Państwowa Komisja Wyborcza.

Ponadto Fundacja zwraca uwagę na konieczność zapewnienia ustawie odpowiedniego *vacatio legis*, tak aby zmiany zostały nie tylko dobrze wprowadzone, ale i rozpropagowane wśród wyborców. Zwłaszcza jeśli wdrożenie projektu miałoby nastąpić przed czekającym nas maratonem wyborczym rozpoczynającym się jesienią 2023 roku wyborami do Sejmu i Senatu.

Trump przegrany? Wybory w USA i wnioski dla Polski



[W podcaście „Batory w Polityce” tym razem Krzysztof Izdebski rozmawia z Łukaszem Pawłowskim na temat zakończonych niedawno amerykańskich wyborów w połowie kadencji, tzw. mid-terms.](#) Zapowiadane jako triumf Partii Republikańskiej i byłego prezydenta Donalda Trumpa, okazały się rozczarowaniem dla amerykańskiej prawicy. Dlaczego, mimo uzyskania przez nich większej łącznej liczby głosów, mówi się o porażce Republikanów i co zdecydowało o takim rezultacie?

Wiele wskazuje na to, że najważniejszą przyczyną była jakość kandydatów nierzadko startujących z poparciem byłego prezydenta i – w celu pozyskania jego akceptacji – powtarzających kłamstwa na temat rzekomo sfałszowanych wyników wyborów prezydenckich z roku 2020. Partia Demokratyczna w czasie kampanii przedstawiała listopadowe głosowanie jako spór decydujący o przyszłości amerykańskiej demokracji i najwyraźniej ten przekaz trafił do części elektoratu. Niekorzystna dla Republikanów okazała się też czerwcową decyzją Sądu Najwyższego znosząca obowiązujące na poziomie federalnym prawo do przerywania ciąży i przenosząca decyzje w tej sprawie na poziom stanowy. Wreszcie, nawet ci wyborcy, którzy nie są w pełni zadowoleni ze stanu gospodarki i pracy prezydenta Bidena, nierzadko oddawali głos na partię rządzącą, najwyraźniej uznając Republikanów za jeszcze gorszą alternatywę.

W podcaście rozmawiamy także o przyszłości politycznej 45. prezydenta. Bezpodstawnie i konsekwentnie kwestionujący ważność procesu wyborczego Trump, równo tydzień po dniu głosowania ogłosił – już po raz trzeci z rządu – zamiar ubiegania się o prezydenturę. Otrzymanie partyjnej nominacji może być jednak trudne, właśnie ze względu na niesatysfakcjonujący wynik w mid-termach. Po raz pierwszy od lat łaskawe dla byłego prezydenta nie są także wewnątrzpartyjne sondaże.

Paradoks polega na tym, że wynik wyborów, odrzucający prawicowy radykalizm, może dać radykałom wspierającym Donalda Trumpa większe wpływy w Kongresie.